

# Profesor Jerzy Limon

## przyjmując Nagrodę PAU im. Jerzmanowskich – 2015

*Szanowni Państwo,*

Przede wszystkim pragnę podziękować Panu Marszałkowi Województwa Małopolskiego, Panu Prezesowi Polskiej Akademii Umiejętności i Kapitulie Nagrody PAU im. Erazma i Anny Jerzmanowskich za wyróżnienie mnie tak prestiżową nagrodą, która tym bardziej cieszy, że stoi za nią Kraków – niczym wielka pieczęć wielowiekowej tradycji. Przyznać muszę, że lista moich poprzedników jest tak imponująca, że przyprawiać może o zawrót głowy i skutecznie przywraca poczucie własnego wymiaru. W podziękowaniach nie można zapomnieć o patronie i pierwotnym fundatorze Nagrody, ale nie tylko za to, że poświęcił część swojego majątku, lecz przede wszystkim dał znakomity przykład zachowań obywatelskich. Również i dzisiaj Erazm Jerzmanowski powinien być przykładem dla wszystkich możliwych w naszym kraju, bo naśladowców ma niewiele, a mając za sobą ćwierć wieku żebrania na cele kulturalne, wiem o czym mówię. Choć przyznaję, że na swojej drodze spotkałem też i takich, którzy mają świadomość obywatelskiej powinności (jeden z nich jest dzisiaj z nami – dr Zbigniew Canowiecki, sponsor również PAU). Dlatego z tego miejsca proponuję, by w przyszłości nagrodzie towarzyszył medal dla tych, którzy idą śladami tego wielkiego człowieka, by stał się ich wzorem i patronem.

Powiedziano tu wiele miłych słów o moich zasługach, ale ja chciałbym od nich odejść, przytaczając słowa Szekspira – bo pewnie takich się dziś ode mnie oczekuje – że „jeśli każdemu dać na co zasłużył, to któż uniknąłby batów?” Zamiast o zasługach, wolę powiedzieć parę słów o tym, co stało się moją inspiracją, siłą napędową działań na niwie szeroko rozumianej kultury, a teatru w szczególności.

Przytoczę tu pewien epizod z lat studenckich, kiedy jakimś cudem udało mi się wyjechać do Anglii w ramach wymiany. Studiowałem wtedy anglistykę i historię sztuki, więc będąc już w Albionie rzuciłem się nie tylko na pomarańcze i mandarynki, ale i na książki w księgarniach, jakich u nas wówczas nie było. Myszkowałem między półkami, dotykałem pięknie wydanych tomów, wertowałem ich zawartość, bo i na kupno nie było mnie stać. Szczególnie ciekawiły mnie przepięknie wydane opracowania z zakresu historii kultury i sztuki. I tu spotkało mnie zaskoczenie, a nawet rozgoryczenie. Otóż, spostrzegłem, że kultura europejska kończy się na Odrze a dalej na wschód niczego nie ma. I niczego nie było. Wymazano nas. Przyznam, że dla mnie był to wstrząs, gdyż uświadomiłem sobie, że żelazna kurtyna działa na dwie strony. Po każdej ktoś decyduje o tym, co ludzie mają pamiętać, a czego nie. Owa kurtyna decyduje o pamięci i niepamięci. Łyk wody letniejskiej u Greków rozpuszczał pamięć, oznaczał kres życia. Szekspir nazywa pamięć strażnikiem rozumu. Broni rozum przed agresją i aneksją. Podobnie rzecz ma się z pamięcią historii – czego się nie zapisze, tego nie ma. Język albo milczenie. Tak też u Szekspira, gdzie w pięknej metaforze mowa jest o kresie życia, jako „ostatniej sylabie czasu”. Czas jest językiem, przeszłość mówi. Inaczej jej nie ma.

Drugą moją inspiracją było zupełnie co innego. Tak się złożyło, że w latach dziewięćdziesiątych często zapraszano mnie na wykłady do Colorado. Zazwyczaj było to latem, więc podczas weekendów jeździliśmy z żoną w góry. I tak odkryliśmy trzy miasteczka, które jeszcze do niedawna były opuszczone, tzw. *ghost towns*. Założyli je podczas gorączki złota górnicy z Walii, kiedyś w połowie XIX wieku. I proszę sobie wyobrazić, że pierwszym publicznym budynkiem wzniesionym w tym miasteczkach nie był kościół, ani szkoła, lecz... opera. Powstały trzy nowoczesne opery, do których górnicy zapraszali największe gwiazdy ówczesnego świata. Pacyli złotem, więc gwiazd nie brakowało. Kiedy złoto się skończyło, miasteczka opustoszały, a los opuszczonych kopalni podzieliły także okazałe gmachy operowe. Sto lat później, ktoś wpadł na pomysł, by niszczącym operom nadać

dawny blask. Znalezione pieniądze, a w odnowionych operach urządzono letni festiwal operowy. Zaczęli przyjeżdżać turyści, melomani, a to spowodowało rozwój usług i inwestycji. Wyludnione miasteczka ożyły. Jestem pełen podziwu dla walijskich górników, a pamięć o nich niechaj przypomina nieprzekonanym, że trafne inwestycje w kulturę mogą dać wymierne zyski społeczne i gospodarcze.

W każdym razie z tych inspiracji rozpoczął się mój bój o pamięć, jaki toczyłem przez wiele lat, próbując wskrzesić dawny teatr, a także – w pracy naukowej – nanosząc na mapę kultury europejskiej zapomniany epizod, związany z działalnością aktorów angielskich w Gdańsku w XVII wieku. Ten niewielki wycinek z dziejów wielkiego miasta pozwolił wpisać nas na nowo do dziejów teatru europejskiego – przywrócić pamięci. Dla badaczy z Anglii czy Stanów Zjednoczonych stanowiło to zaskoczenie. Podobnym zaskoczeniem w środowisku teatralnym było wskrzeszenie po trzystu pięćdziesięciu latach tradycji wizyt aktorów angielskich, z czego wyklął się festiwal o międzynarodowej renomie, a potem powstał i teatr. Teraz w kręgach teatralnych Anglii czy USA już nikt nie pyta, dlaczego festiwal odbywa się w Gdańsku. I w tym właśnie widziałem największy sens swojej działalności, w przywracaniu pamięci. Poprzez działalność artystyczną i edukacyjną w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim uczymy wrażliwości i skomplikowanych języków jakimi mówi dzisiejsza sztuka, nie zapominając jednak o tradycji i klasyce.

W ciągu siedmiu miesięcy od otwarcia Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego pokazaliśmy siedemdziesiąt różnych inscenisacji, odbyło się ponad dwadzieścia koncertów, kilka festiwali, wiele warsztatów, konferencji i wykładów, spotkań i niekiedy burzliwych dyskusji z twórcami; odwiedziło nas czterdzieści tysięcy widzów. Wszystko to pielęgnuje pamięć o przeszłości, a także otwiera oczy na teraźniejszość. Przywraca pamięć.

Jest to szczególnie ważne dzisiaj, kiedy jesteśmy świadkami rewolucji cyfrowej, która zamienia pamięć indywidualną w stadną, zdigitalizowaną, ulokowaną nie w mózgu, lecz w chmurze. Zaiste, dzieje człowieka to w dużej mierze walka o pamięć, walka o czas, historia stawianych i burzonych pomników. Spisywanie i wymazywanie dziejów. Zapis pamięci i jej kasowanie. Pisanie i skrobienie. Palimpsest. Podręczniki szkolne, listy lektur, program kin i repertuar teatrów. Gazety codzienne, periodyki, książki. Język modlitwy, rodzinne rozmowy. Telewizja, sale wykładowe uczelni. Internet. Tam wszędzie rozgrywa się walka o pamięć. Jest też cała armia nie tylko usłużnych dziennikarzy, ale i historyków, którzy poprzez manipulację pamięcią umożliwiają aneksję rozumu, otwierają go na fanatyzm i zaciętrzewienie, a mediom dostarczają pożywkę propagandy, politykom i generałom interpretację, które dowodzą winy wrogów czy sąsiadów, legitymizują przemoc i agresję, uzasadniają historycznymi racjami aneksje czy podboje, a nawet ludobójstwo.

Przy tych wszystkich zagrożeniach dzisiejszego świata, któremu grozi utrata pamięci, jest jedna sfera bycia człowiekiem, która daje szansę jej przetrwania, by nie utonęła w zalewie bełkotu, blichtru czy zwykłego prostactwa, niezagłuszona porykiem troglodytów – tą dziedziną jest kultura. Tego słowa akurat Szekspir nie znał. Dlatego zakończę bez stosownego cytatu. Ale zacytuje aktorów angielskich, którzy w jednej z suplik złożonych w Gdańsku, w której proszą o zgodę na występy, pisząc, że ich „sztuka przetrwa, podziwiana przez światłych ludzi, dopóki świat będzie istniał w mowie i obyczajach”.

A zatem wielkie wyróżnienie, jakie mnie dziś spotyka, traktuję jako wyraz wspólnej wiary w siłę sztuki i kultury, które pozwolą pamięci przetrwać, jeśli nie do końca świata, to w każdym razie do ostatniej sylaby czasu.

JERZY LIMON

Zamek Królewski na Wawelu, 4 maja 2015